

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

Cena: 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 263

# Ćwierć miljarda złotych Pożyczki Narodowej

Wywiad z komisarzem generalnym Pożyczki — min. St. Starzyńskim

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej p. minister Stefan Starzyński udzielił przedstawicielom prasy następującego wywiadu:  
— Jaki jest podział dotychczas subskrybowanej sumy?

— Jestem zapytywany przez wszystkich o podział dotychczas subskrybowanej sumy — mówi min. Starzyński. — Mogę nieestetycznie na to pytanie odpowiedzieć tylko częściowo:

Z sumy 236 milj. złotych, jaką subskrybowano do soboty, na funkcjonariuszów państwowych, zarówno cywilnych jak i wojskowych, wypada około 72 milj. zł. t. j. ponad 30 proc.

Nie mam dotychczas podsumowania deklaracji zbiorowych od samorządu i życia gospodarczego, a ono łącznie z funkcjonariuszami państwowymi wykazałoby udział świata pracy.

Gdy uzyskam te liczby, będę mógł przeprowadzić ten podział.

— A czy na podstawie informacji częściowych, nie może Pan Minister określić udziału przemysłu?

— Częściowo oczywiście, że mogę. Centralny Zw. Przemysłu Polskiego pierwszy zwrócił się do mnie z propozycją ustalenia minimalnych norm dla siebie dopiero w ślad za nim poszły inne dziedziny życia. Centralny Związek zrzesza 76 organizacji, które podpisały znaną odezwę tego związku i ustalone minimalne normy.

Centr. Zw. Przemysłu Polsk. ogłosił w sobotę 12-ą listę subskrypcji przemysłu, wykazując już ponad 33 milj. złotych od firm i około 16 milj. złotych od władz i pracowników.

Mogę ten obraz uzupełnić z innymi danymi, n. p. mam już dane

o przemyśle węglowym, hutniczym i naftowym. Przemysł węglowy bierze udział w subskrypcji w sumie 7 milionów 200 tys. złotych, hutniczy 2 miliony 350 tys. zł. naftowy 12 milionów 600 tys.

zł. razem przemysł wydobywczy 12 milionów 150 tys. złotych. Jest to kwota bardzo poważna.

Muszę podkreślić, że te gałęzie przemysłu subskrybowały wedle norm ustalonych przez Centralny

Związek już w dniu 28 b. m. przez to spełniły formalnie swój udział w pożyczce podniosły do tychczasowe normy: przemysł węglowy o 60 proc., hutniczy o 25 proc., a naftowy o 40 proc.

Może to być stawiane innym jako przykład godny naśladowania.

— Jak Pan Minister zapatruje się na odwrotną stronę Pożyczki to jest wycofanie znacznej ilości pieniędzy z obiegu związane z tak dużym powodzeniem subskrypcji?

— Jest to zagadnienie, b. poważne. W tej chwili jednak uważam, że przedwczesne jest o nim mówić. Dopiero kilka dni po zamknięciu subskrypcji i ustaleniu cyfr ogólnych jak również po ustaleniu spłat jednorazowych z bonifikatą — a takich jest sporo, można będzie ustalić pogląd na tę sprawę. Mogę też zapewnić panów, że zagadnienie to nie będzie zapomniane i znajdzie wyraz w decyzjach rządu.

## 20 kilometrów nad ziemią

Co mówią lotnicy sowieccy o swej podróży podniebnej?

Stratostat Z. S. R. R., który, jak donosiliśmy zdobył nowy rekord wznosząc się na wysokość blisko 20 km, wylądował po 8 godz. 20 min. lotu o godz. 17-ej czasu moskiewskiego w pobliżu miasta Kołomna (120 km. na południow-wschód od Moskwy).

Po wylądowaniu lotnicy oświadczyli, że lot odbył się w świetnych warunkach atmosferycznych i że pożytni wiele cennych spostrzeżeń i badań naukowych. Stratostat osiągnął maksymalną wysokość 19,300 mtr. Dokładne wylczenia co do wysoko-

ści zostaną podane po zbadaniu zapieczętowanego barografu przez komisję państwową, która wyjechała do Kołomny.

Stratostatem pilotował dowódca ekspedycji Prokofjew. Birnbaum obsługiwał aparat radiowy, zaś inż. Godunow sprawował nadzór techniczny. Lotnicy uskarżali się jedynie na gorąco wewnątrz gondoli przy atmosferze zewnętrznej — 67 stopni Celsjusza i ciśnieniu 55 mm. wobec 760 mm. na powierzchni ziemi.

Najtrudniejszym momentem lotu było lądowanie, przyczem stra-

tostat omal nie wpadł do rzeki Moskwy. W ostatniej chwili wyrzucono resztę balastu i wylądowano na nadbrzeżnej łące. Miejsca ludność powitała lotników z niezwykłym entuzjazmem. Lotnicy czują się świetnie.

W niedzielę zamierza startować do stratosfery balon, ufundowany staraniem organizacji Osso awiacji, s-aliogą: inżynierowie Fiedosiejenko i Wasienko oraz profesor leningradzkiego instytutu fizyczno-technicznego Usyskin.

## Maszyna piekielna pod szynami kolejowymi

Bułgarscy terroryści w Jugostawii

BIAŁOGRÓD. (P.A.T.). Agencja Avala podaje, iż grupa 15-tu komitadżów bułgarskich podłożyła maszynę piekielną w Dzewdzelidza, której eksplozja zabiła 2 osoby a ciężko zraniła 5.

Grupa ta spotkała wczoraj w okolicy Dzewdzelidza włościanina jugosłowiańskiego, którego zmuszono by służył za przewodni-

ka. Komitadżo, prowadzeni przez włościanina umieścili pod szynami linii kolejowej Udowo — Dzevelidza maszynę piekielną. Spostrzeżeni przez straż kolejową, która zaczęła ich ostrzeliwać, rzucili się do ucieczki, przeprawiając się na drugą stronę rzeki Vardar.

We wsi Stojkovo natknęli się na patrol lokalnej milicji. W star-

ciu z włościanami i milicją zginął przywódca bandy, niejaki Mandalow, przy którym znaleziono broń i większą ilość amunicji. Maszynę piekielną, umieszczoną pod torem kolejowym, zdemontowano. Znaleziono na niej napis: Sojza, u lica św. Cyryla i Metodego 42. Dochodzenie stwierdziło, że komitadże przekroczyli granicę jugosłowiańską z Grecji.

## Dziennikarze niemieccy opuścili już Sowiety

Ostateczne zerwanie stosunków prasowych między Moskwą a Berlinem

MOSKWA. (P.A.T.). W sobotę pociągiem wieczornym wyjechali do Berlina przez Warszawę wydalenymi z Z. S. R. R. dziennikarze niemieccy: korespondent „Koelnische Ztg.” — Just, „Lokal Anzeiger” — Goerbing, „Berliner Tageblatt” — Herrstadt, odprowadzeni na dworcę przez przedstawicieli ambasady nie-

mieckiej i grono kolegów korespondentów zagranicznych.

Jednocześnie donoszą, że berliński korespondent agencji so-

wieckiej Tass redaktor Bezpallow, korespondentka „Izwestij” Keith i redaktor „Prawdy” Czerniak opuścili w sobotę Niemcy.

## Ceny rosną prędzej, niż płace

Kłopoty gospodarcze Ameryki wzmagają się z dnia na dzień

LONDYN (PAT). — Prasa angielska w korespondencji z Nowego Jorku omawia trudności, na jakie napotyka prezydent Roosevelt w wykonaniu swego planu odbudowy gospodarcej. Trudności te zmusza Roosevelta do przeprowadzenia zasadniczych zmian w obecnym planie odbudowy.

Dotychczas główną przeszkodą jest okoliczność, że reorganizacja przemysłu na podstawie kodeksu pracy postępowala w znacznie szybszym tem-

pie, niż program w dziedzinie rolnictwa i robót publicznych. Dalsza trudność polega na tem, że wzrost cen znacznie przewyższa zwykłe płace. Wprawdzie zatrudnienie wzrosło, należy to jednak przypisać poprawie koniunktury gospodarczej na całym świecie, a nie wysiłkom Roosevelta.

W większości gałęzi przemysłu kodeksy pracy szwajały faktycznie na większą ilość godzin pracy, niż to było przed wprowadzeniem kodeksu, a zwy-

żka płac jest nieznaczna i to tylko w kategoriach najgorszej płatnych robotników. Rezultatem tego stanu rzeczy jest duże niezadowolenie, zwłaszcza wśród farmerów, gdyż ceny nabywanych przez nich towarów rosła znacznie szybciej, niż ceny sprzedawanych przez nich produktów rolniczych.

Objawem niezadowolenia są liczne wypadki strajków. Zaczęli nawet poważną obawę, że jesień przyniesie strajk konsumentów i nowy załamanie się

### Kraków ku czci Marsz. Piłsudskiego

Dn. 3 października odbędzie się w Krakowie nadzwyczajne uroczyste posiedzenie z udziałem przedstawicieli władz i zaproszonych gości, celem nadania marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu obywatelstwa honorowego oraz nazwania ulicy Wojskiej ulicą Marszałka Piłsudskiego.

### Putkownik-emigrant rosyjski

#### Z zazdrości zamordował żonę i teściową

WIENIEN. (P.A.T.). Dzienniki wiedeńskie donoszą ze Skoplje o areztowaniu emigranta rosyjskiego p. Potjechina za zamordowanie swej żony, Katarzyny i teściowej Olgi Kozłowskiej.

Obie kobiety zniknęły z końcem r. 1931. Potjechin oświadczył wówczas władzom policyj-

nym, że żona i teściowa wyjechały zagranicę.

Wczoraj nagle p. Potjechin przyznał się do zbrodni, której motywem była zazdrość. Potjechin zastrzelił najpierw swą żonę, a następnie teściową. Zwłoki obu kobiet zakopał w ogrodzie.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

W ustach poczułam ból i słony smak. To była krew. Rozciął mi wargę tak mocno, że krew ciurkiem spływała mi na bluzkę i na ręce.  
 — Co? Ty się na mnie porywasz? — mruzczał jak dzikie zwierzę. — Na mnie z pazurami? Jeszcze ci mało? Jeszcze mam ci dodać?.. Już niejedna taka jak ty zębów nie mogła się doliczyć i żebra połamane musiała sobie sztukować! Już grubsze gnaty przetrącałem za nieposłuszeństwo! Ja cię wykształcę tak, że cię rodzona mamusia nie pozna! Żebyś na zawsze pamiętała, to dostaniesz narazie dwadzieścia... Taka normalna porcyjka na początek!..  
 Zamarłam z przerażenia, kiedy zobaczyłam, że odplina rzemień, którym był opasany, z bólu upadłam przed nim na kolana i jęczałam:  
 — Nie bij! Nie bij! To boli!..  
 Ale! Mogłam jęczyć!  
 Świsnął rzemień i przejechał mnie przez plecy. Jakby mnie kto rozpalonym żelazem dotknął. Tylko się w kłebek zwinęłam. A on bił.  
 Jęczałam, płakałam, krzyczałam, chwytając go za nogi, całowałam z bólu jego buty, a on bił i liczył:  
 — Pieć... Sześć... Siedem..  
 — Rátunku! Rátunku! — wylałam.  
 — Możesz się drzyć, psia krew! Tu cię nikt nie usłyszysz... Osiem... Drzył się głośnie!.. Dziewięć!..  
 Chciałam się zerwać, ukryć się gdzieś. Obijałam się jak nieprzytomna o ściany, a on bił i liczył..  
 — Dziesięć... Jedenaście... Dwanaście..  
 Znow upadłam. Nie widziałam już nic. Nie wiem, czy pot, czy krew zalały mi oczy. Krzyczałam tylko jak opętana, ale ciągle słyszałam jego głos, który doprowadzał mnie do warjacji:  
 — Trzynaście... Czternaście..  
 Już nie miałam siły się ruszać. Wstrząsały mna tylko dreszcze. Już zdaje się nawet bólu nie czułam. Może zemdlałam.  
 Dopiero po pewnej chwili usłyszałam jakby z bardzo daleka jego głos:  
 — Ja tu zaraz do ciebie wrócę!..  
 Otworzyłam oczy z trudem. Cała twarz miałam zapuchnięta. Chciałam dotknąć ust ręką, ale nie mogłam się poruszyć. Leżałam na podłodze, jak zбиты sponiewierany pies.  
 Nie pamiętam, co wtedy myślałam. Chyba o niczem bo nawet płakać nie mogłam.

Nie robiąc najmniejszego ruchu, zobaczyłam, że w tej komórce stoi tylko stara kanapa, a pod sufitem pali się żarówka bez klosza. Na podłodze czerwieniły się plamy. To moja krew!  
 Chciałam się dźwignąć, ale tak mnie zapięło całe ciało, że pociemniało mi w oczach i straciłam przytomność.  
 Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna. Ocknelam się, kiedy usłyszałam jakieś głosy. Słyszałam je zrazu niewyraźnie, jakby zdaleka i nie rozumiałam nic. Wyteżyłam słuch, żeby coś usłyszeć i pojać. Nie ruszałam się jednak wcale, nie próbowałam otworzyć oczu. Dopiero po dłuższej chwili poznałam głos Jadomkowskiej:  
 — Pan Józio jak już trzepie, to galanto... A nie odbił jej pan Józio czego?  
 — Iiii!.. Pasem? Co tu można odbić? Trochę będzie miała siniaków, ale to przejdzie. Zato teraz jak gość przyjdzie, będzie jak gołabek... A będzie można interes zrobić, bo niczego kobieta.  
 — Przecież nie mogę zaraz pokazywać ja gościom taką pobitą... Będzie jeszcze kosztowała, zanim będzie do czego podobna!  
 — Aby teraz żyć dawać niewiele... Oblaskawi się. Jabym i lwa oblaskawił, nie takie cielecia!  
 — Trochę za dużo pan Józio sfasonował jej twarz!..  
 — Żeby ma wszystkie, przysięgam! Raz tylko ją trać iść w buzię, bo chciała skoczyć na mnie z pazurami. Jakoś tak nawinęła się pod rękę niezręcznie, że wyrznęła o moją ręką ustami i zalała ją. A potem to już aby rzemyczkami. Dwadzieścia, jak zawsze, sprawiedliwie... Ale za tę robotę forsa oddzielnie!  
 — Przecież nie dziś! Niech dziewczyna zacznie zarabiać!  
 — Zacznie, zacznie! Nie droż się, pani Jadomkowska. Daj na zadatek pieć dych... Muszę zrobić fundę ferajnie... Trzeba oblać interes!  
 — Nawet nie mam w tej chwili tyle pieniędzy w domu!  
 — No, no! Niech ciocia nie zalewa! Znamy się nie od dzisiaj!  
 — Ano właśnie! I pan Józio zamiast pilnować, to sobie gdzieś lata! Jak go potrzeba, to ani go oko zobaczy! Na ten przykład wczoraj. Co miałam zro-

bić z tym pijanym radcą? No, wie pan Józio, ten, co go to pan Józio raz do domu odwoził.  
 — A radca Szkudziński!.. Cwany chłop!  
 — To on przecież takiego nieporządku narobił!  
 — To zapłaci! Facet forsy ma jak lodu!  
 — Ale jeszcze nie zapłaci!  
 — To przyjdzie i zapłaci. Już go tam Ziótka ściagnie!  
 — On już Ziótki nie chce!  
 — O! A dlaczego?  
 — To ścierwo mu wpadło w oko.  
 — Dobra jest!  
 — Niby co dobrego?  
 — Dobrze zapłaci za nowy towar!  
 — Ładnie nowy! Taki posiniaczony!  
 — Zanim radcunio przyjdzie, będzie w porządku. Niech jej ciotka fundnie gulardowej wody.. No, a teraz niech-no ciotka wyciągnie jaką „małpę”... Może być koniczek... Tylko ten, co ja lubię.. Trzy gwiazdki!  
 — Nie mam, ostatnie trzy butelki radca potłukł!  
 — Już ja sobie znajdę!  
 — No, jest jeszcze jedna butelka, ale musi zostać, bo przyjdzie kto i nie będzie co podać.. Chodźmy! Niema co stać nad nią, jak nad nieboszczykiem!  
 — Niech ciotka wyciągnie tę butelkę! Ciotka forsa na kobiecie zrobi, a przyjacielowi koniaku kapkę żałuje? Fajna kobieta! Jabym ją wykształcił!  
 — Niech się pan Józio tak nie chwali! Przedzejby do szpitala trafiła, niż pan Józio do pieniędzy. Samem tłuczeniem forsy nie zbierze!  
 — A ja mówię, że żal mi tej kobiety w ciotki rękach zostawiać! Miałbym z niej pociechę!  
 — Co się to panu Józiowi zachciewa? A umowa jaka stoi?  
 — Umowa, umowa! Już się mogło człowiekowi sprzykrzyć za marne grosze ciotki interesu pilnować!  
 — Niby wiele pan Józio ma pracy! Po całych nocach go niema! A w zeszłym tygodniu to ani razu się pan Józio nie pokazał!  
 — No to co? Ciotki interes? A ta kobieta mi się podoba i już! Możem inaczej pogadać!

Dalszy ciąg nastąpi.

# SHANBIONA

## 51) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Podczas kolacji Drewnowski przez cały czas oświadczał się Soni, a Dereński milczał, jak zaklęty. Był cały pochłonięty myślą o Lusii.  
 Nie umiał określić, jakiego rodzaju uczucia w nim budziła, ale czuł, że nie może się jej oprzeć. Fakt, że ktoś ją już miał przed nim, bynajmniej go nie zrażał. Przeciwnie, wolał, że tak jest, bo przynajmniej nie będzie za nim odpowiedzialny. Małżeństwo? O tem teraz już nie myślał zupełnie. Mówił sobie tylko:  
 — Mogła mieć jednego, czemuż nie mam i ja zamać tej rozkoszy?... Jeden więcej czy mniej, już teraz dla niej nie powinno stanowić różnicy.  
 Myśląc nad tem, jakie właściwie żywioły dla niej uczucie, wiedział tylko, że to jest jakaś kłopotliwa serdeczność, połączona z litością. Wtem nagle, choć zupełnie nie słyszał, o czem Sonia mówi z Drewnowskim, doleciała do jego uszu zdanie Soni:  
 — Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo mi zależy na odnalezieniu jej.  
 Słyszając to, Dereński, odruchowo zapytał:  
 — Kogo?  
 Sonia przemknęła pewna myśl przez głowę. Rzekała:  
 — Racja, pan powinien ją znać. Przecież pan też ma majątek w tamtych stronach. Może pan zna Lusie Jusiewiczównę.  
 — Ależ oczywiście!  
 — Podobno uciekła z domu..  
 — Podobno... — powtórzył Dereński zaciękawiony.  
 — Jakoby w obawie przed gniewem ojca za pewien popełniony grzeszek..  
 — Któż ich nie popełnia? — rzekł Dereński pobłażliwie.  
 — Miała przyjechać do Warszawy. I... zniknęła bez śladu.  
 — Czy jest poszukiwana?  
 — Owszem.

— A przez kogo?  
 — Przeze mnie.  
 — Poco?  
 — To moja rzecz.  
 — Tak bardzo pani na tem zależy?  
 — O, niesłuchanie! Do tego stopnia nawet, że pozwoliłam sobie fatygować pana ministra odszukaniem jej. Uruchomił wszystko. Daremnie.  
 Dereński już się chciał roześmiać i wykpić „pana ministra“, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.  
 Pocóż tej Soni tak zależało na wiadomości, gdzie jest Lusia?  
 Wiedział, że Kotwicz zerwał z Sonią, od chwili, gdy oświadczył się Helence. Ale cóż Lusia może mieć z tem wszystkiem wspólnego?  
 Czuł, że powinien milczeć, ale z drugiej strony nie mógł się powstrzymać, aby nie parsknął śmiechem w twarz Drewnowskiemu, który z całym aparatem policyjnym szuka kasjerki, pracującej w sercu miasta, w restauracji hotelowej.  
 Czyż to może w czemkolwiek zaszkodzić Lusii czy jemu?  
 Sonia musiała zrozumieć, że Dereński coś wie. Rzekała, grożąc mu palcem:  
 — Pan coś musi wiedzieć, panie Franiu. Czemuż pan się uśmiecha?  
 — Nic, tak sobie. Dziwny zbieg okoliczności..  
 — Jaki?  
 — Mówi pani o kobiecie, która była pierwszą moją miłością. Szalałam za nią tak, że się jej nawet oświadczyłem.  
 — I dostał pan kosa?  
 — O, i jeszcze jakiego!  
 — Nie do uwierzenia!..  
 — I ja tak myślałem. A jednak... jak pani widzi... Muszę jednak pani powiedzieć, że to jest tak czarująca istota, iż nie mogłem się nawet na nią gniewać.

A gdy pani mówiła tak pogardliwie o nieszczęściu, jakie jej się przytrafiło, byłem tem szczerze dotknięty..  
 — A czy pan wie, jak to wszystko się stało?  
 — Właśnie, że nie. Sprawa jest bardzo tajemnicza. Kochała jednego ze swych sąsiadów i miała wyjść za niego.  
 — Piotra Morenia?  
 — Widzę, że pani wszystko wie!; — rzekł Dereński zdumiony.  
 — Nie wszystko. Nieznam jej adresu.  
 — Pan minister nie zdołał go pani dać?  
 — Poruszył niebo i ziemię — daremnie. Niech pan go się sam zapyta..  
 — Ależ to można pęknąć ze śmiechu!..  
 — A... niby... dlaczego? — zapytał Drewnowski, dotknięty do żywego.  
 — Panna Jusiewiczówna jest w Warszawie... Pracuje, ponieważ musi zarobić na utrzymanie swoje i dziecka. Jest kasjerką..  
 — Gdzie?  
 — W pewnym dość uczęszczanym hoteliku... Bristolu..  
 Drewnowski aż podskoczył. Krzyknął:  
 — Co? W Bristolu?  
 — Właśnie stamtąd wracam. Sam jej wyrobiłem tę posadę.  
 — Dobrze płatną?  
 — Niebardzo..  
 — Sam pan dobrze wie, że uczciwą drogą kobieta nie może wiele zarobić, czego pan się więc pyta? — wturczała Sonia, wściekła na Drewnowskiego.  
 Nakreśliła list do Ignacego:  
 „Kochany Panie Ignasiu,  
 jesteśmy osły. Już wiem, gdzie jest Lusia. Proszę zaraz przyjsz do mnie.

S.  
 Dalszy ciąg nastąpi.

